



„NASI BOHATERSCY OBRONCY”

J. W. Kosmowska



„Dwóch walecznych”

Nr 3 i 4

WYDAWNICTWO
„ODRODZENIE POLSKI”
Warszawa, **Boduena 1**, tel. 116-61.

UKAZAŁO SIĘ W SPŁ
jedyne w swoim rod
Pamiętkowe Ilustrowane
w dwóch częściach pod ty

„SEJ

POD GŁÓWNĄ REDA

ANTONIEGO L

Część druga pod kieru

JERZEGO NOWAKOWSKIEGO

Cena
egzemplarza „SEJMU” Mk. 350.

Zamówienia skuteczniiane są tylko po otrzymaniu
całkowitej należności.

N. B. Dla zamiejscowych dolicza się za opakowanie
i przesyłkę marek 15—za egzemplarz.

Biblioteka Ludowej w Bydgoszczy

podarował(a)

Selekcja nat. kółł pracy dla
Klasztoru Gór. w Warszawie

reść Wydawnictwa „SEJM”:

STRÓJ PARLAMENTARNY w EUROPIE i AMERYCE
d jego początku po dzień dzisiejszy, IZBY PRZED-
TAWICIELSKIE ważniejszych państw, SEJM POLSKI,
ego historia i rozwój. NOWY SEJM ODRODZONEJ
POLSKI, uroczyste otwarcie i posiedzenie. DEKRETY,
nowy, Deklaracje, Uchwały, Ordynacja Wyborcza,
technika głosowania, Regulamin Obrad, Ustawy
uchwalone, Budżet i t p. Skład Sejmu Ustawodaw-
czego i Urzędy Sejmowe.

Wyczerpujące i szczegółowe informacje.
— ILUSTRACJE i PORTRETY. —

„SEJM”

prócz swego znaczenia, jako
pamiętka o wielkopomnem Odrodzeniu Pań-
stwa Polskiego i pierwszego w niem Sejmu
Ustawodawczego
NIEZBĘDNEM JEST
jako praktyczny przewodnik we wszelkich
zagadnieniach z dziedziny
PARLAMENTARYZMU.

Wydawnictwo „ODRODZENIE POLSKI”, w Warszawie, ulica Boduena № 1. — Telefon № 116-61.

118361
III

Gen. Edward Rydz - Śmigły.

*My pierwsza brygada
Żołnierska gromada,
Rzucamy na stos
Nasz życia los...*

Z pieśni legionowej.

Gdy wymieniamy nazwisko jednego z pierwszych uczestników bohaterskich bojów polskich legionów w 1914 r. dziesiątki innych imion cisną się nam pod pióro. Jedni z tych bohaterów żyją i walczą jeszcze, pod wodzą swego ukochanego komendanta, prowadząc dalsze boje o wolność Polski i o zapewnienie jej granic, drudzy polegli „znacząc swem ciałem wrota do sławy grodu” jak mówi poeta. Wszyscy jednak stanowili jedną zwartą „żołnierską gromadę”, która ożywiona wspólną myślą i uczuciem, stanęła na wyłomie dziejów, aby imię swojej ojczyzny przypomnieć światu. A stało się to czasu owej wszechświatowej wojny, o którą niegdyś modlił się Mickiewicz, widząc w niej przyszłą chwilę wyzwolenia Polski. Węć ta młodzież, która porwała się do zuchwałego, nie mierzącego sił na zamiary czynu, należała do ludzi „rozumnych szaleń”, którzy zdobywają przyszłość.

Dzisiejszy generał a ongi dowódca III-go oddziału pierwszej brygady legionowej, Rydz-Śmigły, szczęśliwem zrządzeniem losu, przetrwał nietknięty długie lata walk, zmagani się, i klęsk legionów; zawsze odważny i nieustraszone. Danem mu było uczestniczyć w tych przeobrażeniach, jakim ulegała Polska, stając się wolną Republiką Demokratyczną, a wyznaczony przez komendanta na organizatora i przewodnika Polskiej organizacji wojskowej, wykonywując to ważne zadanie, stał się zarazem współtwórcą owej nowej Ojczyzny, która czerpać odtąd miała swoją moc odporną w najszerzych warstwach ludowych. Obecnie wreszcie spełnia na kręśach Rzeczypospolitej jedną z najważniejszych naszych misji dziejowych. Idzie na czele tych oddziałów, które pod starem polskim hasłem bojowem idą walczyć za „wolność naszą i waszą” i wyzwalają z pod wiekowego ucisku bratnie ludy, niegdyś państwowo z nami związane a dziś pragnące zdobyć sobie niepodległość i wyjść z pod zaborczej przemocy rosyj-

skiej. Zadanie to jeszcze nie skończone; dużo jeszcze przyjdzie mu złożyć w dani, krwi naszej i szlachetnego a bezinteresownego trudu. Z imieniem jednak generała Rydza-Śmigłego wiąże się tak ważny okres naszych dziejów, on sam przedstawia tak nieodrodny typ naszych śmiałych rycerzy krewnych który jest wskrzeszeniem naszych najlepszych rycerskich tradycji, że nie wahamy się wyodrębnić go z garści wiernych sprawie a dzielnych towarzyszy broni i skreślić jego sywetkę na tle wypadków, niedawno minionych. Będzie ona przykładem dla tych co walczą i bronią Ojczyzny i dla tych co dla niej cierpią i pracują.

Nie zabłysł dawno piękniejszy dzień w udręczonem życiu polskiem, jak ten który rozpostarł się nad starym Krakowem w chwili zjednoczenia w jeden bojowy związek, związków strzeleckich, Drużyn Strzeleckich, Sokoła i Drużyn Bartoszewych. Rozproszone dążenia niepodległościowe, które istnieć musiały wśród polskiej młodzieży, o ile naród nie miał być skazany na wieczystą za głód, zlewały się, tworząc siłę, z którą społeczeństwo musiało się już liczyć, jako z zawiązkiem przyszłej armii narodowej. Grupy te reprezentowały wszystkie odcienia myśli politycznej polskiej; ale była to dopiero młodzież, ta najżywsza, najbujniejsza część narodu, kwiat społeczeństwa; pozostawały jeszcze całe warstwy ludności, zmartwiałe niewolą, nieufne i zwątpiałe. W Krakowie w 1913 r. i z początku 1914 wrzało jak w ulu. Pełno było gwaru i ruchu w mieszkaniu Piłsudskiego na Szlaku, w t. zw. Olean-drach, budynkach powystawowych, gdzie zaczęły się gromadzić kadry letniej szkoły wojskowej. W strzeleckiej komendzie, w głównej komendzie szła energicznie robota organizacyjna i można było zawołać z poetą: „o wiosno, kto cię wówczas widział w naszym kraju!” Ale gdy w odwiecznej, przepojonej tradycją historycz-



nej stolicy, roilo się od radosnych nadziei, gdy akademicy z pod trzech zaborów, szukający nieskrępowanej wiedzy za kordonem, gdy artyści ze szkoły sztuk pięknych, pomiędzy którymi był przyszły generał Rydz-Smigły, bratali się wesoło z synami chłopskimi ze wsi podkrakowskich i Podhala, którzy tłumnie do Strzelca przymykali—tam w handlowej i przemysłowej części Polski, Królestwie było cicho i głucho. Obawiano się zerwania nici z rynkami przemysłowymi Rosji, nie ufano w jakąkolwiek możliwość wyswobodzenia się z pod przemocy, utracono wiarę w niezmożone siły narodowe. I gdy rząd rosyjski ogłosił mobilizację stało się to, co tak wymownie opisał Długosz, jedna z pierwszych ofiar późniejszych krwawych bojów młody poeta legionowy:

I gdy dawny sen się znowu iści,
Gdy bojowe surmy poszły w świat
I stanęły znów u polskich krat,
Pod Warszawą stoją rezerwiści
W letni, biały od gorąca żar...

I niema nikogo któryby odpowiedział na nieme pytanie ich warg:

Przecie w Polsce jestem

Więc tam pójde gdzie ona zapagnie...

Więcej uświadomiony, mniej przyciśnięty niewolą lud polski w Galicji, widział już w legionach siłę własną, która wzmożona jego masowym udziałem, Polskę wyswobodzić potrafi. Opodatkowywały się więc wszystkie warstwy ludności, aby zaopatrzyć ubogi skarb wojskowy legionów, te bowiem, chcąc się uniezależnić od armji austriackiej, same się we wszystko zaopatrywały. I nadszedł dzień 6-go sierpnia 1914 r., w którym pierwszy oddział z Piłsudskim na czele przekroczył kordon dzielący Królestwo z Galicją i stanął w otwartej walce przeciw wojsku rosyjskiemu.

Jacyż to ludzie wazyli się na ten zuchwały czyn? Czy nieśli oni już wtedy w swych ubogich tornistrach, owe buławy marszałkowskie, którymi, kiedyś wdzięczny naród miał wynagrodzić ich zasługi?

W literaturze węgierskiej jest bardzo piękna powieść Jokay'a p. t. „Poruszmy z posad ziemię“. Autor stara się w niej wykazać, że dla silnych, szlachetnych i miłujących swój kraj ludzi niema nic niepodobnego; I przeprowadza swoich bohaterów przez tysiące niebezpieczeństw, z których oni zawsze wychodzą zwycięsko, wsparci przez naród, który im ufa jak

swoim najlepszym wybrańcom. Naszym bohaterom, nie danem było niestety, zdobyć sobie, wstępny bojem, całego społeczeństwa, długo na zaufanie jego pracować a o poparcie walczyć musieli. A jednak naród powinien być dumny, że się na takich synów po długich latach niewoli zdobyć potrafił. Posłuchajmy świadectwa złożonego przez bezpośredniego świadka ich bojów. „Szli na śmierć, na nic nie pomni, w huragan walki a tak pewni powołania swego, jak ludzie, którzy wiedzą jakąś tajemnicę i prawdę posiadli. Tą tajemnicą i prawdą jest, że w boju jedynie naród żywy ma prawo sięgać po sprawiedliwość. Siłą rozumu, hart serca, cierpliwość planu i zręczność w jego wykonaniu oto wódz urodzony, brygadjer Piłsudski, twórca tego śmiałego czynu, on, który wie, wybranych przez siebie ludzi,—do zwycięstwa. Typowy, w szlachetnem tego słowa znaczeniu, inteligent polski, kochający muzykę, znawca szkół malarskich, rozumiejący i odczuwający literaturę a przytem z atawistycznymi zdolnościami na oficera, umiającego wydać rozkaz i przypilnować jego wykonania, pamiętającego nazwę każdej miejscowości i rozmieszczenie każdego plutonu w czasie walki, to ówczesny podpułkownik Sosnkowski. A może chcecie wiedzieć gdzie się nauczył walczyć Berbecki? Dziad jego w 1831 r. służył pod Koziatulskim, ojciec w 1863 r. on sam w wojsku rosyjskiem musiał walczyć już nie za swoją sprawę i odznaczył się w wojnie japońskiej, lecz na pierwszy ogłos pieśni legionowej, ofiarował swoje siły tej pierwszej, po latach, bojowej placówce polskiej. Oto kapitan Ryłski prezes amerykańskiego Sokoła. Przeszedł całą wojnę burską po stronie wyzwalających się Boerów, walcząc przeciw Anglikom, wie jak wygląda najdzielniejsza wojna, w najtrudniejszych warunkach stoczona. A oto przodem jedzie Belina, tyłowy szlachcic polski, z tych sienkiewiczowskich rycerzy, co to z konia nie zsiadł, zanim nie zgłębił nieprzyjaciela. I Orlicz-Dreszer z piersią pod pancierz zbudowaną, i Wieniawa światowy i dowcipny a mężny i nieustraszony i wykwinny porucznik Grzmot-Skotnicki co walczy, jakby się fechtował, lecz nie ustąpi kroku przeciwnikowi. A kto sprawuje szyk w pierwszej brygadzie, kto utrzymuje ład i porządek w bitwie najtrudniejszej? Ten który prowadzi jakgdyby pierwszą gwardję Legionów, dowódca trzeciego batalionu Brygady: major Edward Rydz-Smigły.

Ten artysta, który zamienił pędzel na szablę, wnosi do oddziału swoje umiłowanie piękna, wnosi i tę pewność rzutu ręki, która pozwala artyście tworzyć dzieła wybitne a żołnierzowi uderzać tam, gdzie wie, że odniesie zwycięstwo. Bo przedewszystkiem potrafi ono samego siebie zwyciężyć. Należy do tych twardych oficerów piechoty, na których nigdy nie znać zmęczenia, którzy nigdy nie są niespokojni, a walkę prowadzą poprostu, jak tworzą ci artyści z Bożej łaski, którym sztuka sama się poddaje”. Podążmy więc za tym artystą—rycerzem najprzód szlakiem jego walk legionowych.—Są one tylko zgodnem spółdziałaniem z towarzyszami broni, jakby jedną zbiorową chwałą i zasługą, czasem jednak wyrwa się z ogólnego tła jakiś czyn mocniejszy, jakaś myśl samodzielna i śmiała, która jest jakgdyby oddzielnym epizodem w epopei legionowej.

Garibaldi z tysiącem ludzi wiernych i oddanych sprawie, wyruszył na wyprawę: wyzwolenia i zjednoczenia Włoch, Piłsudski stał narazie, na czele 400—500 ludzi i z nimi przeszedł kordon graniczny. W Miechowie podzielono się na dwie kompanje po 250 ludzi, które połączyły się z kadrówką werbowniczą w Książu Wielkim, tworząc wraz z nią bataljon kadrowy, późniejszy bataljon III-ci Rydza-Śmigłego. Ten bataljon, osłabiony przez pozostawienie na dalszych etapach drobnych garnizonów, stanowił całą siłę Strzelców polskich, wraz z garścią jazdy Beliny, powiększony następnie przybyciem Sokolów lwowskich pod dowództwem Wąsowicza. Potem zaczęły na żądanie Piłsudskiego, wyruszać z Krakowa inne, drobne jednak oddziały. Największym z nich był oddział Brzozy liczący około 1000 legionistów. Już pod Nowym Korczynem, wyprawa posiadała 3000 ludzi. Wtedy to Rydz-Śmigły wydał taką odezwę do swojego bataljonu: „W dniach najbliższych czekają nas trudy ciężkie i walki. Od nas samych, od naszej wytrwałości, spokoju i porządku w oddziałach zależy nasze zwycięstwo. Jesteśmy na wojnie i od wojny tej przyszłość naszej Ojczyzny zależy, okażcie się godnymi nazwy jaką nosicie: żołnierzy powstającej Polski”. Ten żołnierz był jednak narazie bez żadnego oparcia, powstał jedynie siłą samorządnego czynu; naród rozdarty, zmartwiał, nie mógł go poprzeć masowo, musiał więc utworzyć się za zgodą władz austriackich, chcących wygrać w tej wojnie zapal i patryjotyzm

najlepszych jednostek w Polsce. Naczelnemu Komitetowi Narodowemu w Krakowie Dozwolono też zaopiekować się legionami, a tym ostatnim stworzyć kadry do dalszej formacji. Czyż mamy opisywać dzień po dzień to przedzieranie się „garści walecznych” po przez miljonowe armje nieprzyjacielskie, czyż mamy wspominać, jak krok po kroku musiała ona sobie dopiero zdobywać oporną ludność Królestwa? Zatrzymamy się tylko chwilę przy tych wyprawach i bitwach w których odznaczył się trzeci bataljon dowodzony przez Śmigłego. Jednem z pierwszych przedsięwzięć była wyprawa na Kielce, tutaj oddział legionowy, źle uzbrojony, zmęczony ciągłymi marszami musiał osłaniać ruchy wojska austriackiego. Odniósł jednak zwycięstwo nad szwadronem huzarów rosyjskich, zajął Kielce i pelen entuzjazmu, rozmachu, gotowości do walki, poraz pierwszy zmierzył się z przeciwnikiem. Później widzimy bataljon Śmigłego, jak pod Nowym Korczynem przeprawa się przez Wisłę. Wśród największych niebezpieczeństw, wśród ciemnej nocy, wśród strzałów zalegającej brzozy jazdy rosyjskiej, cały pluton wpławia się w rzekę, wbrew ostrzeżeniom żołnierzy węgierskich. Gdy nasi legioniści śmieją się z ich obaw „prawda” odpowiadają węgry, „wyście strzelcy a ci się niczego nie boją”. A co wspierało tę odwagę i zapal legionowy? Oto myśl, że wraz z pierwszym, stanowczem zwycięstwem armji austriackiej nad moskalami, im przypadnie rola zajęcia Warszawy. Oby tylko lud się z nimi połączył! I cel ten zdaje się być osiągnięty. Młodzież włościańska w Lubelskiem burzy się, gotowa jest do powstania. W tem klęska austriacka obala nadzieje—bierze górę drugi sprzymierzeniec pruski; trzeba jeszcze długiej, żmudnej walki, zanim nadejdzie dzień wyzwolenia. Ale i prusakom nie od razu udaje się zdobyć Warszawę, d. 20 października 1914 r. cofnąć się z pod miasta są zmuszeni. Cel legionów się oddala, chodzi bowiem narazie tylko o przełamanie potęgi moskiewskiej—jednego wroga—z drugim naród już da sobie radę. W odwrocie przychodzi dla bataljonu Śmigłego chwila zmierzania się z moskalem. Pod wsią Anielinem spotyka się on z całą dywizją rosyjską. Łączą się z nim inne oddziały wraz z artylerją austriacką. Na lesistym terenie stoczona zostaje bitwa. Śmigły wydaje dyspozycje i wskazówki jak postępować aby w lesie nie stracić łączności, w obec tego, że rosjanie rozporządzają wielką liczebną

krok bezwzględny i śmiały. Radykalne żywioły polityczne stworzyły rząd w Lublinie, jako na jedynym wolnym wówczas terenie, gdyż okupujący miasto austriacy je opuścili. Wtedy to generał Rydz-Śmigły wydał swej wiernej peowiackiej drużynie rozkaz wypędzenia i rozbrojenia Niemców. Ten czyn wiekopomny zapisze jego imię złotemi zgłoskami w dziejach naszego wyzwolenia.

Ten kto nie oglądał własnymi oczyma tej wielkiej chwili, kiedy już nie garstka szlachetnych zapaleńców, jaką były pierwsze oddziały legionowe, ale naturalnym odruchem, cały niemal naród stawał do wymiaru sprawiedliwości, do samodzielnego, śmiałego czynu, ten pozbawiony jest świadomości jednego z najpiękniejszych momentów życiowych. Na całym obszarze kraju, jednym, wspólnym, skoordynowanym ruchem, odbierano broń dotychczasowym gnębicielom, nie pozwalano im wywozić kas z miejscowymi funduszami, skłaniano ich wreszcie siłą, acz bezkrwawo, do masowego opuszczenia Polski. We dwa tygodnie 30000 peowiaków stanęło pod bronią a obok nich drugie tyle ochotnika, porwanego ich zapalem. Kierownik Komendy Głównej mógł być dumny ze swego dzieła. Lublin stał się głównym ośrodkiem ruchu. Pułk ułanów Beliny sformował się w ciągu pięciu dni i sześćset koni ruszyło w pole, za Bug i do Lwowa. Składy i magazyny wojskowe zabrane Niemcom posłużyły na pierwsze zaopatrzenie powstającej armii polskiej. Wśród wrzającej radości i zamętu przybył z Magdeburga, uwolniony przez wywołaną klęskę militarną, rewolucją niemiecką, Piłsudski i Śmigły mógł już oddać swoją armję w ręce Wodza.

I oto dla wojskowości polskiej, a także dla całego narodu rozpoczęła się nowa era. Era wielkich niebezpieczeństw ale zarazem i wielkich tryumfów. Rozpoczęło się organizowanie samodzielnego państwa, samodzielnej armji, stwarzanie z rozproszonych usiłowań z poszczególnych bohaterskich czynów, jednej wielkiej całości, złączonej i niepodzielnej. Zadanie to nie było łatwem, nietylko trzeba było ludzi wprządnąć do solidarnej pracy ale jeszcze wychować naród do jawnej, konkretnej działalności w wolnych, niepodległych warunkach, do której dawna niewola i konspiracyjne działania, nieraz wadliwie uspasabiały. A tu jeszcze wróg czyhał ze wszystkich stron i przede wszystkim, trzeba było się bronić, niepodległość ojczyzny

w obce najeźdców, utrzymać. Naczelnny Wódz, wybrany potem Naczelnikiem Państwa, gromadził na razie około siebie ludzi wiernych sobie i wypróbowanych, a potem w miarę wzrastania się państwa, w miarę przybywania z Rosji licznych wojskowych Polaków, działaczy różnego typu, i walczących na tyłu obcych frontach oficerów i żołnierzy zwiększył się zastęp czynnych jednostek, wnoszących zapal i dobrą wolę do sprawy: tak tworzenia armji jak budowanie Państwa.

Major Rydz-Śmigły, już w randze generała, wnosi do tej akcji swoje cenne przymioty organizatorskie, ale Polska, prócz celów obronnych, ma jeszcze inne zadania do spełnienia. Oto pomiędzy nią a Rosją, szarpane przez burze i niesnaski wewnętrzne, ale nie tracącą nic ze swej poprzedniej carskiej zachłanności i bezwzględnego imperjalizmu, powstają z martwych, niegdyś wcielone do Rzeczypospolitej, razem z nią dzielące przez wieki złą czy dobrą dolę, dziś, po długiej niewoli rosyjskiej, w którą zostały wraz z Polską wtrącone, a pragnące się wyzwolić do niepodległego bytu. Lud, który przed wiekiem martwy tam był i obojętny i swojej odrębności narodowej nie świadomy, dziś budzi się, przeciera oczy, chce sam o swoim losie stanowić. I z dumą to sobie powiedzieć możemy, że to nasi szlachetni demokratyczni działacze z ostatnich dziesiątków ubiegłego wieku, byli tymi pierwszymi budzicielami świadomości narodowej, który lud ukraiński, białoruski i nieprzyjazny nam dzisiaj lud litewski, przygotowywali do żądania wolności tak osobistej jak narodowej. Dążenia bowiem ludzi najlepszych w Polsce szły zawsze w kierunku wyzwalać ludy i zniesienia wszelkiej przemocy człowieka nad człowiekiem. Kiedy więc w ciągu naszej wojny z bolszewicką Rosją przyszedł moment wyprawy na Kijów która była nietylko strategiczną koniecznością ale i czynem wyzwoleniczym, komuż mógł Wódz naczelny powierzyć misję zdobycia tego starego grodu, na bramie którego Bolesław Chrobry wyszczerbił swój miecz zdobywczy, jeżeli nie temu legioniście-demokracie, temu, który tworząc P. O. W. musiał wejść w lud odczuć jego bolączki i potrzeby, i szukać środków na ich zaspokojenie? Do tego cudzego już dziś, bo zdobytego cierpieniem milionów, łzami i tysiącem wzlotów i tęsknot grodu, nie miał wejść żoldak najemny dyszący żądzą mordy i okrucieństw, jakich pełno było po stronie naszych

przeciwników, ale czysty i bezinteresowny rycerz wolności, który zatykał tam zwycięskie sztandary, dla „naszej i dla waszej sprawy“ Bo i dla nas rzeczą pierwszorzędnego znaczenia było wyzwolenie tych tęskniących i cierpiących ludów i spełniając polską misję dziejową wchodziliśmy w wolne i dobrowolne przymierze, z całym szeregiem organizacji państwowych, które chcąc żyć i rozwijać się normalnie, musiałyby wraz z nami, bronić się od wszelkiej przemocy. Zegar dziejów wolno jednak wydzwania ludom godziny wyzwolenia; powodzenia wojenne są zmiennie a górne marzenia błedną w dotknięciu z rzeczywistością. Więc też nasze zwycięskie wkroczenie do Kijowa zmieniło się w odwrót, który generał Śmigły z największą ostrożnością i z uratowaniem życia ludzkiego i mienia wykonał. A wiemy, może i z dalszego bolesnego doświadczenia, jak trudno jest nawet w strategicznym odwrócie, spokój i porządek zachować. Wiemy co potem nastąpiło. Główny opór skoncentrował się nad Berezyną gdzie nieprzyjaciół zgromadził największe siły. Były tutaj trzy wyjścia. 1) Uprzedzając bolszewików uderzyć na nich przed rozpoczęciem ich akcji, pomieszać ich szyki i niedopuszczyć do ofensywy, 2) cofnąć się odpowiednio na zachód, przegrupować wojska a następnie uderzyć na następującego przeciwnika 3) przyjąć walkę, całkiem defensywnie, na miejscu. Niestety to ostatnie wyjście zostało nam narzucone przez przeciwnika, który ciężką artylerią zniszczył nasze okopy i zmusił nas do odwrotu w bardzo trudnych warunkach. Z początku wojska nasze były się świetnie, słuchając rozkazu utrzymania się za wszelką cenę. Po zaciętej jednak bitwie nad Berezyną; zdeorganizowane cofać się zaczęły. Cały front północny rozchwiał się, co doprowadziło aż do zbliżenia się bolszewików pod Warszawę.

Czyż możemy wyróżniać nazwiska generałów w tej bohaterskiej obronie, do której stanął naród cały? Wiemy tylko, że kierowali oni pojedynczymi odcinkami, z których złożyła się całość godna epepei. Powtórzyły się, tylko na większą skalę, bo naród urósł w ducha i siłę, początkowe boje legionowe, kiedy to trudno było wyróżnić poszczególnych bohaterów, bo wszyscy tworzyli jedną wspólną „żołnierską gromadę“ walczącą karnie i zgodnie o honor i wolność ojczyzny.

I wojska nasze spełniwszy główne zadanie,

znów poszły naprzód na wschód. Podążył i generał Rydz Śmigły na nowy swój posterunek.

A posterunkiem tym jest czujna straż u rubieży zdobytych obecnie granic polskich w Grodzieńszczyźnie, na tych spornych ziemiach, do których roszczą sobie prawa litwini, a zamieszkałych przez ludność wyciągającą ręce do Polski o prawa i obronę, w obce ciągłego niebezpieczeństwa najazdu i narzuconej niewoli. Dowódca armji, która ma sobie powierzone tak ważne zadanie, musi mieć bystry wzrok, pewny sąd i wypróbowane męstwo. Wróg jest tuż, tuż, blisko i trzeba mieć się ciągle na baczności. Z Litwą, dawniej nierozdzielnie z Polską złączoną, dziś obce potęgi knują zdradę, obce wojska przez jej terytorja się przedostają, aby nas zgniebić i zadać nam ponowną klęskę. I generał Śmigły musi pilnie baczyć na wszystko. Oto jaki raport składa o sytuacji. „Dotychczas nie stwierdziliśmy poważniejszego osłabienia frontu sowieckiego, z powodu zarządzonej demobilizacji. Wycofywanie oddziałów bolszewickich z frontu, odbywa się głównie na odcinku południowym, na ogół jednak stan sił przeciwnika pozostaje bez zmiany. Jeżeli nie można mówić o demobilizacji, to trzeba podkreślić demoralizację szerzącą się w tej armji. Jest to objaw wzmagającego się upadku ducha, głęboko sięgającego w naród. Powodzenie nowej wojny, wobec olbrzymich strat materialnych, wobec dezorganizacji sztabu, przy apatii i zniechęceniu panującymi w Rosji, nastąpiłoby na nieprzezwyciężone trudności“. Tak mówi ten, który odniesienia zwycięztwa uważał, jeszcze w pierwszej brygadzie, należącej do formacji niemal partyzanckiej, za uzależnione od karności, porządku i ładu i umiał te czynniki przeprowadzić i utrzymać w zależnym od siebie oddziale. A dziś naprzeciw bolszewickiego bezładu i tej armji zbudowanej na terrorze i ucisku, stoi regularna armja polska, broniąca świadomie wolności swojej ojczyzny, każdym swoim nerwem, każdym drgnieniem duszy z nią zespolona. I pomiędzy temi dwiema wrogami sobie armjami i odrębnymi poglądami na życie i jego dążenia, znajdują się jeszcze ludy, dla których musi kiedyś wybić godzina wyzwolenia.

Polska jedna może przyspieszyć tę chwilę. Ona co wydała, ową „żołnierską gromadę“, która nawet wbrew nadziei potrafiła złożyć swoje młode życie, na tym stosie ofiarnym, na którym zabłysnąć miała kiedyś, pochodnia wolności.

Ś. p. Józef Miłkowski.

*Walka za wolność gdy się raz zaczyna
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów złamana potęgą
Kończy zwycięstwem...*

Adam Mickiewicz.

Gdy dzieje pierwszych chrześcijan stały się ową księgą świętą, której karty przepojone krwią ofiarną przebudowały ludzkie dusze w ciągu wieków, wyrывая z nich chwasty pogańskiego samolubstwa, dzieje polskich męczenników wolności winny być taką samą świętością i wzorem nie tylko dla naszych młodych pokoleń, ale i dla młodzieży innych narodów. Na nich kształcić ona powinna swój charakter i wolę, uczyć się, jak należy poświęcać osobisty spokój, szczęście, korzyści materialne, dla dalekiego nieraz, lecz niezbędnego dla dalszego rozwoju ludzkości, ideału.

Bo krzywda i ucisk jednego narodu jest hańbą dla innych, która z postępem i rozpowszechnieniem poczucia sprawiedliwości, musi być zmasana.

W Polsce nakaz ofiarnego oddania życia sprawie wolności ojczyzny był wiernie i karnie spełniany z pokolenia na pokolenie; dziad i ojciec przekazywał go synowi i wnukowi i tak ciągnął się ten łańcuch poświęceń przez sto pięćdziesiąt lat, nieprzerwanym ogniwem. Szły coraz to nowe zastępy do walki z przeważającymi siłami wroga, wiedząc, że czeka ich śmierć lub gorsze od niej dalekie wyganie, konały ofiary samotne i opuszczone, Zachodnia Europa bowiem obojętna była na „polską krzywdę”, i popierała raczej rozrastanie się zaborczych państw aż do chwili, gdy sama została przez nie zagrożona i bronić się musiała w ostatniej wielkiej wojnie.

Tymczasem „polski duch wieczny rewolucjonista” walcząc za wolność swojej ojczyzny wykuwał zarazem lepszą dolę dla innych pognębionych ludów, zdobywał, krok za krokiem, w męce ciała i ducha ostateczne zwycięstwo dobra, sprawiedliwości i prawdy, które nadejść musi kiedyś dla ludzkości umęczonej.

I dlatego też dziś, gdy po długich latach niewoli niepodległość Polski została odzyskana, gdy hańba obojętności ciążyła na sumie-

niu innych, szczęśliwszych bo wolnych narodów została zmasana naszym oswobodzeniem, należy nam zapisywać jaknajskrzętniej imiona i czyny tych bohaterów, co to wielkie dzieło tworzyli tak w teraźniejszości jak w przeszłości. Dawniej ostre prześladowanie ciemiężców wiele wielkich, niepowszednich czynów, nie pozwalało pamięci potomnych przekazać, dziś szybko następujące po sobie wypadki i gorączkowe życie przełomu, zaciera nieraz najżywsze, najwięcej bohaterskie chwile walk i olbrzymich zmagania się z wrogiem, a każda z nich jest bezcenną perłą w naszej męczeńskiej koronie.

Dzielny to ród był owych Miłkowskich, który dał Polsce jednego z najświetniejszych jej pisarzy T. T. Jeża, (pułkownika Zygmunta Miłkowskiego).

Urodził się on na kresach Rzeczypospolitej, i przez całe życie dzielnie pełnił rolę rycerską owego Mohorta uwiecznionego w poezji Syromkuli, co to trwał niezłomnie w obronie jej granic, aż do śmierci. Ziemia kresowa dała nam najdzielniejszych obrońców. Z nich to pochodził Reytan broniący swym ciałem dostępu do aktu, na którym, podczas Sejmu Grodzieńskiego, miał być podpisany pierwszy rozbiór Polski, wśród dołn i pól kwietnych Litwy ujrzał życie Kościuszko, bohater narodowy, twórca tych hasła demokratycznych, które ojczyznę naszą miały w przyszłość uzdrowić i odrodzić.

Wyznawała je również rodzina Miłkowskich i każdy z jej synów walcząc za wolność ojczyzny, chciał ją równocześnie widzieć matką, przysparzającą wszystkie swoje dzieci, bez różnicy stanów i przywilejów.

Za tę idee walczył pod Kościuszką w 1792 r. Jan Miłkowski, za nią syn jego Józef wstąpił do legjonów Napoleońskich, które z szumem proporców szły na zdobycie świata i wyzwolenie ojczyzny. W czasie tworzenia Ks. Warszawskiego danem mu było wziąć

udział w powstaniu Galicji przeciw Austryjkom. W 1812 idzie z nieszczęśliwą wyprawą na Moskwę. Za waleczność w bitwach dostaje krzyż zasługi, ale potem wzięty w niewolę, przechodzi całe piekło udręczeń, szczególnie w drodze powrotnej do kraju, gdy udało mu się umknąć z innymi towarzyszami. Synem jego jest ów znany i ceniony pisarz Zygmunt Miłkowski. Siedmioletniem dzieckiem wchłania on w siebie wieści o powstaniu Listopadowym 1831 r. Niestety przychodzi klęska i wtedy każde dziecko polskie skazane już jest na szkołę rosyjską, przez którą rząd zaborczy ma nadzieję osiągnąć zupełne wynarodowienie polskiego żywiołu. A dzieje się to na Podolu, gdzie ten żywioł jest napływowym, więc rodzi się mniemanie, że łatwiej da się zrusyfikować. Mały Zygmunt walczy jednak żywo w szkole o swoje prawo do rodzinnej mowy, nie daje się zgniebić rosyjskim nauczycielom, i zaprawiony już do narodowego odporu, idzie na uniwersytet w Odesie, a potem w Kijowie, a tam wyrabia się o nim i potężnieje także i myśl społeczna. Polska młodzież ówczesna tworzy program, którego główną podstawą jest uramodzielnienie ludu, uświadczenie go w sprawach narodowych i stworzenie z niego milionowych zastępów do wywalczenia niepodległości Polski. Doświadczenie bowiem 1831 r. dowiodło, że bez masowego a samorządnego udziału ludu, ten cel nie da się nigdy osiągnąć. Lecz na to potrzeba podnieść jego oświatę, dobrobyt, zbudzić poczucie godności ludzkiej. I przychodzi rok 1848, nazwany „wiosną ludów”, o którym marzenia o wolności tak narodowej jak osobistej zdają się urzeczywistniać. Wybuchają rewolucje ludowe w Paryżu, Wiedniu, w Berlinie; tylko w Zaborze rosyjskim jest cicho i głucho, bo tam rząd żelazną ręką tłumi wszelki ruch wolnościowy, więzi i zsyła tych, co w nim udział biorą. Młody Zygmunt wyrывa się do kraju, ojciec, który wtedy szablę na leńiesz przemienił nie zatrzymuje go ani na chwilę: „idź synu”, mówi, „służ braciom i ojczyźnie”.

Zdawało się, że w Galicji da się żywszy ruch zbudzić. Ale tu rząd austriacki czuwał i dla stłumienia ruchu użył najstraszniejszej broni. Rzucił braci na braci. Rozpojony i podburzony przez specjalnych wysłanników lud zaczął mordować „panów”, t. j. tych co o wyzwolenie walczyć chcieli...

Odwróćmy oczy od tej bolesnej, hańbiącej zbrodni.

Miłkowski nie mogąc znaleźć pola walki w kraju idzie z pomocą, wyzwajającym się z pod przemocy, węgrom. Biją się wtedy w ich szeregach polskie pułki pod wodzą generałów: Bema i Dębińskiego. W ciągłych utarczkach i bitwach, znosi nasz rycerz wolności straszną biedę, buty spadają mu z nóg i musi nieraz boso iść do ataku. Gdy zostaje mianowany oficerem, przyjmuje to odznaczenie tak obdarte i wynędzniałe, że litość zbudzić może. Lecz i tu nadchodzi klęska. Moskale idący ręką w rękę z austrijakami gdy chodzi o zduszenie wyzwolenia się ludów, nadchodzą z wojskową pomocą, bitwa pod Wilagosz jest przegrana i polskie pułki rozpraszają się po Turcji i Bułgarji. Miłkowski chroni się do Angji. Tam zostaje robotnikiem fabrycznym, nie porzucając jednak ani na chwilę myśli o oswobodzeniu ojczyzny. Z pierwszym zarobionym groszem przedostaje się do Mołdawji, gdzie spotyka się z dwoma swymi braćmi, Janem i Józefem, również przez prześladowania rosyjskie, wygnanymi z kraju. Władze rumuńskie ich wszystkich aresztują i gdy Zygmuntovi i Janowi udaje się uwolnić, Józef jako oficer rosyjski skazany zostaje na rozstrzelanie. Zygmunt chroni się do ruskiej chaty włościańskiej, gdzie znajduje pomoc i serdeczną opiekę. Przywiązuje się do tych szczerych, prostych ludzi i ztąd tych uczuć pozostaje w późniejszych jego pismach, w których broni gorąco prawo do samodzielnego życia narodowego, dawnych ludów kresowych Rzeczypospolitej: Litwinów, Białorusinów i Ukraińców. Z wędrówek po ziemiach tureckich wyniósł znowu pragnienie przyczynienia się do oswobodzenia Serbów, Chorwatów i Bułgarów. I danem mu było, w sile męskiego wieku oglądać oswobodzenie ludów bałkańskich, Polska jednak, jeszcze więcej jak pół wieku dźwigać musiała kajdany niewoli, dopiero syn jego miał być jednym z tych co je roskuli...

Tymczasem ojciec bierze udział w jeszcze jednym powstaniu. Zbliża się rok 1861, chwila na nowo rozbudzonych nadziei. T. T. Jeż udaje się do Galicji i tam agitując na rzecz walki czynnej, poznaje swoją przyszłą żonę a matkę bohaterskiego syna, który kończąc dzieło rozpoczęte przez ojców i dziadów życiem je przypłaci.

Podążamy jednak jeszcze myślą za poprzednimi walkami.

Władze austriackie wydają Jeza z granic Polski jako niebezpiecznego buntownika; bierze więc ślub na obczyźnie gdzie odtąd ma pędzić życie, zdala od ziemi rodzimej ale z ciągłą myślą o niej. Powstańczy Rząd Narodowy mianuje go pułkownikiem z poleceniem sformowania oddziału polskiego w Turcji i wkroczenia z nim przez Podole do Rumunii. Oddział jest wkrótce gotów. W Rumunii jednak trafia na grunt nieprzyjacielski, jest otoczony i musi staczać walki, pomimo niechęci pułkownika do niepotrzebnego przelewu krwi. Zmuszony do walki Miłkowski, zwycięża trzykrotnie liczniejsze wojska rumuńskie i podąża ze swym oddziałem ku granicy rosyjskiej. Lecz tu zostaje otoczony i poddać się musi. Jego towarzysze broni przekradają się do Królestwa i tam łączą się z wojskiem powstańczym, Jez udaje się do Galicji by stamtąd wziąć udział w walce. Zaresztowany i uwięziony w Krakowie odstawiony potem zostaje do granicy bawarskiej. Nie traci jednak nadziei. Jedzie do Szwajcarii, do Włoch, potem do Serbji jako wysłaniec Rządu Narodowego, wszędzie stara się poruszyć umysły dla sprawy polskiej. Osiada z rodziną w Serbji na lat kilka i nie mogąc z szablą w rękę służyć ojczyźnie, służy jej piórem. W każdej z jego licznych prac poruszona jest myśl, że naród o rozbudzonem poczuciu narodowem, o ile ono z biegiem lat rośnie i męnieje, upaść nie może ale prędzej czy później wolność odzyskać musi.

W czasie wojny francusko-pruskiej 1870 r. T. T. Jez zamieszkuje w Belgji i tam to rodzi mu się syn, który wychowując się w tradycjach rodzinnych staje się potem gorliwym prac i dążeń ojca współpracownikiem.

W chwili jego urodzin następuje jedyne niemal, w ówczesnej wojnie, zwycięstwo francuskie pod Worms, rodzina uważa to za szczęśliwą wróżbę, a przyjaciele z kraju, z poetą Kornelem Ujejskim na czele, wysyłają do rodziców następującą depezę: „Kiedy się smaracz rodził w dzień tak wielkiej bitwy, niech rośnie na pociechę: Polski, Rusi, Litwy”.

Wieszczym duchom los daje czasem chwilę przecucia. To dziecko, które rodziło się na obczyźnie, w chwili największego pogńębienia Polski, obdarzone jedynie skarbem tradycji rycerskiej, stanąć kiedyś miało rze-

czywiście, jak głosiły przyjazne słowa, na wyłomie tych czasów, które niosły nie tylko Polsce jej oswobodzenie, ale z jej pomocą, krwią jej synów wyzwalały niegdyś zależne od niej ludy, do samodzielnego życia, niosły im wolność stanowienia o sobie w odezwie wileńskiej Naczelnego naszego Wodza. Nie uprzedzajmy jednak wypadków.

Rodzina Miłkowskich składająca się z czterech sióstr i owego syna Józefa przenosi się do Szwajcaryi by tam stworzyć ognisko polskie, twierdzą narodową. Dzieci trzeba kształcić w ich rodzinnym obyczaju i mowie, więc p.p. Miłkowscy zakładają wzorową szkołę dla dzieci polskich. Pomoc z kraju jednak, o którą się starano, nie przychodziła. I chleb wygnańców coraz więcej był twardym i gorzkim. Jez nie ustaje w pracy, ciągle w cel jeden zapatrzony. Powieści jego wtedy pisane, to cały program czynu narodowego. Opisuje on w nich walki o wolność całego stulecia, z osobistych przeżyć i doświadczeń czerpiąc do nich treść żywotną, redaguje pismo „Niepodległość”, a później układa sam w Paryżu „Wolne, Polskie Słowo”. I posyła także wskazania dalekiej, ukochanej Ojczyźnie: „żaden naród nie może opierać swej polityki na pomocy obcej, liczyć na traf szczęśliwy, powinniśmy rachować tylko na nasze własne siły i dążyć do ich wzmocnienia, a gdy siłę mieć będziemy, wtedy skorzystać będziemy mogli z okoliczności pomyślnych”.

I powstała w rodzinie Miłkowskich myśl zbierania, z ogólnych ofiar, Skarbu Narodowego, któryby w chwili nadejścia możliwości wznowienia walki czynnej, mógł się stać źródłem pomocniczym. Syn dorastał, coraz skuteczniej mógł dopomagać ojcu w jego troskach i zabiegach, a były one różnorodne: wydawanie pism podtrzymujących zagranicą sprawę polską, opieka nad Muzeum w Rapersvylu, gdzie, w obawie przed zachłannością zaborczą, złożono najdroższe pamiątki narodowe, obszerna korespondencyja w kwestyi zbierania funduszu na Skarb narodowy i t. p. Nie szło to tak łatwo i prędko jakby się zdawać mogło. Naród rozdzielony, w nadziejach swoich rozbity, chłódł w uczuciach i szukał możliwych, pod obcymi rządami, warunków istnienia, i coraz dalszą wydawała mu się ta droga po której Miłkowsky wytrwale kroczyli. I przychodzi wreszcie rzecz najboleśniej: zwątpienie w moż-

ność urzeczywistnienia ideału niepodległości i zjednoczenia ojczyzny. Ale tam w cichym zakątku szwajcarskim nie wątpiono. Zjawiały się wieści z kraju, które wlewały otuchę w serca. Oto lud się budzi. Przestaje być niemym świadkiem zmagania się i walk narodowych. I przychodziły drobne składki na Skarb narodowy od chłopów i robotników z Królestwa, Galicji i Poznańskiego, a nawet odłączone przez wieki od Macierzy oba Śląski zaczęły przysyłać ciężko zarobione grosze. To tryumf! To jaskółki zapowiadające przyszlą wiosnę!

I w młodym Józefie Miłkowskim zbudziła się żyłka żołnierska. Nie sposób siedzieć wśród obcych, obojętnych na to wszystko a nas boli i gnębi, nie sposób przeżywać życie karmiąc się nadziejami dalekimi do urzeczywistnienia, trzeba wziąć udział w walkach, nadstawić głowę, ryzykować życie, wyekspensować nadmiar bujnej młodości! Bo tej młodości ludzkiej natura dała dar cudowny. Mocą jej jest burzyć to, co chyli się do upadku, tworzyć nowe formy, wlewać w nie nowego, żywego ducha, a kto tego daru nie wykorzysta, ten życie zmarnował. Więc walczyć ale gdzie? W kraju wrota do wolności zaparte, zawałone kamieniem przemocy obcej a obojętności swoich, więc iść hen, daleko do egzotycznych ziem i krajów, gdzie natura bujniejsza a ludzie może gorętsze mają serca. I Józef Miłkowski zapisuje się do francuskiej Legji cudzoziemskiej, może w tajemnej nadziei, że drogi jej pójdą kiedyś ku jego dalekiej uciśnionej Ojczyźnie. W Legji młody polak narażając wielokrotnie życie, pozyskuje wysokie stopnie wojskowe a równocześnie i przyjaźń generała Gallieniego, późniejszego obrońcy Paryża w ostatniej wojnie. Gallieni powierza mu trudne stanowisko administratora w Madagaskarze. Miłkowski waha się, trudno mu zdecydować się na całkowite zerwanie z krajem, wraca więc do Galicji i tam rzuca się w wir pracy w kopalniach nafty. Dawne jednak, romantyczne typy polskie, nie łatwo dają się wprządz w koło rozpędowe gorączkowego życia przemysłowego, subtelne ich natury razi bezwzględność metod współczesnego z bogacenia się a przede wszystkim znieść nie mogą takiego przyziemnego życia z którego wszelki ideał jest wyłączony. Wraca więc do Legji i decyduje się przyjąć ofiarowane mu przez generała Gallieniego stanowisko. I spędza na niem lat 7 wśród rozlicznych niebez-

pieczeństw. Zapuszcza się w dzikie ostępy, poluje na lwy i tygrysy, bada kraj i ludzi, a rezultatem tych poszukiwań jest, z dużym talentem literackim napisana książka o Dahomeju. Czy jednak w tych wszystkich, wyczerpujących trudach, w tem bezwzględnem szafowaniu życiem, nie tkwi bolesna gorycz i dojmujący żal do losu, który najtęższe siły rozprasza po dalekich morzach i lądach, bez możliwości zużycowania ich w kraju ojczystym.

Teśknota była zbyt silna aby ją nawet bujna, podzwrotnikowa natura mogła ukoić i Józef Miłkowski wraca do Europy, udaje się do Szwajcarii aby odwiedzić rodzinę i wtedy to w rozmowach z ojcem, nabiera przekonania, że wśród emigracji polskiej w Ameryce jest obowiązek do spełnienia. Będzie to służba dla Ojczyzny, spełnienie karne i wierne nakazu przez ojców i dziadów wydanego, a ojciec, ten wytrwały bojownik dla sprawy polskiej, już mu utorował ku temu drogę. W 1899 r. wybierał się do Ameryki, tylko ciężka, obłożna choroba ten zamiar odroczyła, nie zaniedbał go jednak i starcem przeszło 70 letnim wybrał się na drugą półkulę, sądził bowiem, że podróż jego będzie mieć doniosłe dla Polski znaczenie. Przemawiał więc do rodaków na licznych zebraniach, zapalając ich serca ideą odrodzenia Ojczyzny. „Zabić, zamordować naród polski“ wołał to w chwili obecnej, dla mocarstw zaborczych jedno z najważniejszych zadań. Rozwiązują je Moskwa i Prusy za pomocą dzikiego, przypominającego, pod carskiem panowaniem szczególnie prześladowanie chrześcijan za Nerona. Austria sposobem głaskania, mającego na celu przerobienie polaków na austriaków polskiego pochodzenia. W obec tego na wszystkich punktach świata bronić musimy naszego dobytku, naszego języka, naszej wiary, naszych zwyczajów i obyczajów, naszego ducha!“ I syn jedzie śladem ojca pracować wraz z emigracją polską w Ameryce dla sprawy polskiej. Redaguje tam pismo, trudno mu jakoś jednak żyć się z tą młodą demokracją. Męczą go walki partyjne, zraża przewaga dążeń ekonomicznych nad duchowymi i wraca znów do wojska, do Francji. Sądził może zbyt porywczo — czas pokazał ile ten robotnik i chłop polski, przeniesiony ciężkimi warunkami ojczystego kraju, za obczyzną chował do niego w głębi duszy, synowskiego przywiązania. W wojnie ostatniej, która Polsce przyniosła wyzwolenie, nie tylko

stanął w wojskowych szeregach i poszedł zwalczać jej wrogów, ale jeszcze złożył milionowe fundusze na zaradanie jej nędzy i niedoli. Było to jednak kilkanaście lat temu, kiedy wielki kataklizm wojenny nie wstrząsnął jeszcze duszami, nie zbudził w nich drżących poryków i nadziei.

„Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani!“ mówi żołnierska piosenka; więc posłuszny tej, która gdy raz w swoje ramiona pochwyci i wedrze się w duszę, nie pozwala na szare, spokojne życie, major Miłkowski przebywa przez lat kilka w szeregach francuskich broniących dalekich kolonii swoich. W roku 1906 śmierć matki powołuje go do Szwajcarii. 72 letni ojciec, czynny zawsze i niezmordowany w swojej służbie dla Ojczyzny, potrzebuje jego pomocy. A są to czasy gdy nigdy nie gasnące nadzieje polskie znajdują podniecie i otuchę. Kolos rosyjski chwieje się pod ciosem przegranej wojny japońskiej i zmuszony jest uczynić pewne ustępstwo uciemiężonym przez siebie ludom. Stary powstaniec, jakim w duszy był zawsze F. T. Jeź, marzył zapewne o innym rozwiązaniu burzliwie zapoczątkowanej, sprawy jak udzielenie Polsce tylko pewnych ustępstw ekonomicznych; w cichym jego domku w Genewie niewątpliwie opracowywano plany szerzej niepodległościowej akcji, przygotowywano odezwy, dawano przyjezdnym rady, krzepiono otuchę. Nadzieje na teraźniejszość rozwiały się prędko, pozostała jednak przyszłość, którą wytrwale zdobywać trzeba, pozostał ów lud polski, w którego tam na obczyźnie stale wierzono, jako w potężną dźwignię niepodległości i ten lud, rozproszony za chlebem po wszystkich krańcach świata, trzeba było ratować.

Więc Józef Miłkowski spieszy do Francji gdzie grupa działaczy społecznych starał się ściągnąć tam robotników polskich, pracujących w kopalniach i fabrykach nadreńskich i otoczyć ich pomocą i opieką. Oburza ich, że w cnwili gdy prusak wydaje prawa kagańcowe, zabraniające polakom przemawiać w ich rodzinnym języku na zebraniach, gdy prasa kolonizacyjna wywłaszcza ich z ziemi, lud nasz, swoją wyteżoną pracą powiększa dorobek gospodarczy niemiecki, oddaje wrogom swoją siłę, swój trud, swoją wytrwałość. W departamentach północnej Francji w kopalniach, porozmieszczane jest grupami, po 600—800 rodzin robotniczych polskich; trzeba im dać pomoc

duchową, ekonomiczną, szkoły dla dzieci, zając się pośrednictwem pomiędzy rządem a nimi. Wszystko to z zapalem i energią czyni Józef Miłkowski, pracuje niezmordowanie, wygłasza pogadanki historyczno-społeczne łączące tych pracowników z krajem i jego tradycją, opowiada o swych walkach i trudach, wiążąc tym sposobem nicią nierozrwalną wszystkich wygnańców tej ziemi nieszczęsnej, która pomieścić nie może, ona chlebna i rodna, najlepszych, najdzielniejszych swych dzieci. I pracuje tak i działa aż do chwili wybuchu wszechświatowej wojny, gdy znów staje przed nim ta wszechwładna pani i wzywa go do boju.

Wojna wszechświatowa, to nadejście owej chwili o którą modlił się Mickiewicz, to przerwanie Świętego Przymierza mocarstw, którem zostały zadokumentowane i zatwierdzone bezprawne rozbiory Polski, to otworzenie wieka jej grobu, w którym żywy, rwący się do reform i postępu organizm narodowy, złożono.

Jeszcze do sojuszu państw zachodnio-europejskich należy imperjalistyczna Rosja, jeszcze wzgląd na interes własny powstrzymuje Francję i Anglię od uznania całkowitych praw Polski do niepodległości i zjednoczenia, ale już droga ku femu jest otwarta, i od naszych sił moralnych, od naszej prężności i tężyzny zależy, aby iść nią ku wolności. Więc tworzą się rozliczne polskie formacje wojskowe, wśród rodaków wcielonych do obcych armii, z myślą już samodzielnego, z czasem, wystąpienia. Największe znaczenie mają te, które pod nazwą legionów, organizują się w ojczyźnie, bo one są w najbliższym kontakcie z jej dążeniami i najpewniej z niemi współdziałać mogą. Ale i te grupy, które przebywają w Rosji i we Francji, ożywione tą samą myślą i dążące do tego samego celu, są też potężną dźwignią przyszłej niepodległości, Miłkowski walczy w szeregach francuskich pod Arras, tak jak niegdyś dziad jego walczył pod Napoleonem i zostaje ciężko, kulą w głowę raniony. Pada tak blisko okopów nieprzyjacielskich, że dwóch towarzyszy, którzy rannego z pola bitwy unieść chcieli, pada przykrywając go swoim ciałem. I temu zawdzięcza, że nie dostaje się do niewoli pruskiej. A wtedy należy już do sztabu przybocznego generała Gallieniego, który ceni w nim nieustraszoną odwagę i bezinteresowne męstwo. Przeniesiony następnie do francuskiego szpitala z trudem przychodzi do sił życiowych. Kula prze-

szła przez obie skronie, nie naruszając jednak szczęśliwie mózgu ni wzroku i wtedy leżąc jeszcze słaby i wyczerpany odbiera wiadomość o zgonie ojca. Cios jest zbyt silny. Chory dostaje krwotoku i zamdlonego z trudem udaje się do przytomności powrócić.

A ten ojciec, jeden z najwybitniejszych ludzi w Polsce, jeden z najwierniejszych obrońców wolności, już nie ujrzy dnia wyzwolenia, dla którego całe życie pracował.

W 1914 r. starzec blisko dziewięćdziesięcioletni, obdarzony jednak wieczną młodością duszy, pisze porywającą odezwę do legionów, które nazywa najdroższymi, wyhodowanymi drogą mu myślą, dziećmi i zachęca je do wytrwania w walce, wydanej, jak się wówczas zdaje przeciwko wszystkiemu i przeciw wszystkim. Ale i większość narodu nie umie wtedy zrozumieć zuchwalstwa tej garstki zapaleńców, która niemal z gołenii rękami rzuca się do walki przeciwko groźnym i potężnym mocom państwowym. Schodzący jednak do grobu starzec rozumie ich i odczuwa, co więcej przepowiada, że ta garstka właśnie dzięki ożywiającemu ją duchowi, rozrośnie się w wielką wyzwolenczą armję, która odniesie ostateczne zwycięstwo.

Ranny Józef Miłkowski, zaledwie przyszedłszy do zdrowia wraca na front; przecenił jednak swoje siły, przyjazny więc Gallieni radzi mu aby wyjechał na jakiś czas do Tonkinu i tam w ciepłym klimacie odzyskał zdrowie.

Niedługo jednak trwał ten wypoczynek. Wieść o formowaniu się na wszystkich frontach oddziałów polskich z myślą powrotu do ojczyzny, dochodzi i do tych dalekich ładów. Uderza ona jak grom w dńszę wygnańca. Do Polski! Do Polski!, brzmia w niej te słowa jak dzwon zmartwychwstania. Już teraz nic go nie wstrzyma. Czemże były owe walki na obcej ziemi, owe eksploatorskie trudy? Nędzną szarpaniną chorego na tęsknotę za wolnością serca, które właściwego celu uchwycić i spełnić nie mogło i nie zdołało.

Zwalnia się natychmiast z wojska francuskiego. Tu już nie jego miejsce. Tam w Polsce, swoje własne szeregi nań czekają! Ale w jaki sposób dostać się do kraju? Rządzą tam Niemcy, jeden okupant po drugim, niemniej od tamtego groźny, niemniej niebezpieczny. Ale na obszarach wielkiej Rosji chwieją się posady caratu, rewolucja podważa dawny, zdawało się niewzruszony, porządek rzeczy. Setki tysięcy polskich

żołnierzy, walczących przed tem przymusowo w rosyjskiej armji, wylamuje się z pod nakazów dyscypliny wojskowej. Tworzą się w lodach Syberji osobne polskie oddziały, powstają na południu Rosji, stają na ich czele zdolni oficerowie. Koalicja popiera te formacje dla swoich korzyści, bo Rosja już wtedy wycofała się z układów i coraz bardziej anarchistyczna rewolucja podważać cały jej ustrój poczyną. Miłkowski, nie mając innej drogi wyjścia wsiaada do pociągu prowiantowego, który jedzie na Syberję i po długiej a trudnej podróży spotyka się poraz pierwszy w Ufie z polskim wojskiem. Przyjęto go tam, w randze sierżanta, do karabinów maszynowych, jego, co w obcym wojsku otrzymał już wysokie stopnie i odznaczenie; ale nawet tak skromne stanowisko wydawało mu się zaszczytnem w służbie wśród swoich. Formacja, w której służy, zostaje pod dowództwem pułkownika Czumy, bierze w niej udział w bitwach toczonych od Ufy, do Krasnojarska. Koalicja uzbraja oddziały czeskie i polskie do walki przeciw bolszewikom, sądzi, że za ich pomocą, nie ekspensując własnych sił, zdusi ten ruch zagrażający rozkładem całej Europy. Oddział polski składa się z 15-tu tysięcy wojska dobrze zaopatrzonego, bitnego, dającego się użyć w tej walce jedynie w myśli dokończenia Ojczyzny. A przechodzi ona właśnie moment decydujący. Klęska Niemców na zachodzie przyspieszyła jej oswobodzenie. Niemcy wypędzeni! Polska wolną niepodległą Rzeczpospolitą z rządem demokratycznym i z Naczelnikiem Piłsudskim na czele! Te radosne, nieprawdopodobne wieści dostają się i do tajg sybirskich i dodają skrzydeł naszym walczącym bohaterom. Nie zawsze jednak siła i rozum dowódców odpowiada zapalowi oficerów i żołnierzy. Pułk. Czuma poddaje się pod Krasnojarskiem bolszewikom. Na to nie może pozwolić honor części żołnierzy. 500 ich przebijają się przez otaczające ich wojska bolszewickie, zostawiające pozostałych ich smutnemu losowi, nie wiedząc nawet jaki on będzie okrutny. Bolszewicy bowiem wbrew przyjętemu zobowiązaniu, więżą wojsko polskie w obozach jeńców skazując je tam na głód i na ciężkie roboty, aż do śmierci, aż do ostatecznego wyczerpania.

Nasza garstka walecznych tymczasem, z Miłkowskim na czele, przedziera się wśród tysięcy niebezpieczeństw z Krasnojarska do Char-



bina. Dąży piechotą na pojedynek, czepiając się wagonów, z których spychają polskich żołnierzy Czesi, nie chcący podać szklanki wody, ani łyżki strawy rozbitkom. Wreszcie dostają się na okręt angielski udający się do Wławy, bez rzeczy, pieniędzy, które wszystkie w dalekiej drodze przepadły. Jest ich już tylko 350-ciu, reszta zginęła z trudu i wyczerpania. 1-go lipca 1920 roku przybywają do Gdańska.

Niema czasu na odpoczynek, jest to moment odwrotu zwycięskich poprzednio wojsk polskich, ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, moment zwątpienia i rozgoryczenia. Ogarnia ono jednak tylko słabe, tchórzliwe dusze, nieumiejące uwierzyć w niespożytą moc ducha polskiego, w niechybne jego zwycięstwo.

Miłkowski organizuje swój oddział. Ci ludzie nieustraszeni muszą iść bronić Warszawy przed bolszewickim najazdem, muszą wzmocnić siły ochotnicze, które garną się ze wszystkich sfer i stanów. Ale nie tak to łatwo w ogólnym ruchu i gromadzeniu się wojska ten zamiar urzeczywistnić. Władze wojskowe przenoszą oddział syberyjski najprzód pod Grudziądz, potem dopiero do Skierniewic, gdzie spełnia się d. 1 sierpnia marzenie całego życia Miłkowskiego, zostaje ze swoim oddziałem wcielony do wojska mającego bronić stolicy. Idzie do Modlina, na najważniejszą linię bojową mającą uderzeniem flankowym na wroga, odciągnąć niebezpieczeństwo od Warszawy. Na czele swojej kompanii, wyćwiczony w walkach oficer idzie do ataku pod wsią Prusinowicami i pod Szpicą, przerywa kilka linii nieprzyjacielskich, zagrażając poważnie całej bolszewickiej kolumnie i celnym ogniem zmuszając do ucieczki, pędząc nieprzyjaciela kilka wiorst przed sobą. Następnie otoczony przez przeważające siły, broni się bohatersko.

Raniony znów w głowę, tak jak w bitwie pod Arras, chwiejący się już na siodle dokończył jednak ataku i potem padł bezprzytomny. W Nasielsku nałożono mu pierwszy opatrunek, potem przewieziono go do szpitala w Modli-

nie i zawiadomiono siostrę zamieszkałą w Warszawie. Ta umieściła go i pielęgnowała w szpitalu Ujazdowskim. Zdawało się, że tyle upragnione powietrze ojczyście i opieka rodzinna wróćą zdrowie rannemu. I żył jeszcze parę tygodni, chłonąc wieści o tem co się dzieje w Ojczyźnie, ciesząc się jej powodzeniami i chwałą, smucąc wewnętrzными klęskami i błędami. I oto jednego pięknego słonecznego dnia tej jesieni tak złotej, jakiej dawno nie bywało w Polsce, otwarły się drzwi celi szpitalnej, w której ranny spoczywał. Wszedł do niej generał Haller ze świtą, aby wręczyć bohaterowi krzyż *Virtuti militari*, jedyne wynagrodzenie, jakie za krew, za rany, za śmierć, może dać nasza Ojczyzna. Miłkowski zdumiał się, i na razie nie chciał przyjąć zaszczytnego daru. „Jakto, za to co było dla mnie tylko obowiązkiem, połączonym z najwyższą rozkoszą możliwości ofiarowania życia dla wolności Ojczyzny, mam brać nagrodę?“ I to w chwili, kiedy gorące tęsknoty moje i całego zastępu tych co dla tej idei ginęli, są urzeczywistnione? Dopiero po paru dniach ochłonął i wpatrując się w krzyż, co zdobił niegdyś i tych co z pod Samosiery i tych co z pod San Domingo wysyłali do kraju niezaspokojone pragnienia—ucałował go i przypiął do piersi.

Skonał dnia 25 sierpnia 1920 r. zupełnie niespodziewanie.

Na parę dni przed śmiercią mówił do czuwającej nad nim siostry: „Może to jednak czas takim, jak ja, niepoprawnym romantykiem umierać, Polska wolna i odrodzona potrzebować będzie innych ludzi, obdarzonych zmysłem praktycznym, przemysłowców i pracowników wszelkiego typu, inaczej zginie w tej przezornie szukającej dróg handlowych i korzyści materialnych Europie“. My powiemy co inne. Polska aby żyć mogła i rozwijać się wyższem duchowem życiem, wydawać musi takich ludzi, o szlachetnych, bezinteresownych ideałach, w tem bowiem była zawsze jej siła, w tem znamiona wielkości uzasadnienie jej przodującej cywilizacyjnej misji wśród ludzi świata, którą jej wyznaczali jej wieszczci i myśliciele.

